



fot. J. Kołakowska, sierpień 2023

Joanna Kołakowska

Życie w stanie wyjątkowym

(mikroreportaż)

Czas strefy: wrzesień 2021—czerwiec 2022

„Strefa” – kiedy to słowo wypowiedane jest na Podlasiu, niemal słychać wielką literę na początku – nikt nie ma wątpliwości, o jaką strefę chodzi. Istniała przez dziesięć miesięcy, od września 2021 do czerwca 2022, ale zdążyła odcisnąć swoje wyraźne piętno na lokalnej społeczności. Obejmowała pas od jednego do trzech kilometrów od granicy i ciągnęła się przez całą jej długość. Żeby do niej wjechać lub z niej wyjechać, trzeba było przejechać przez checkpoint, czyli punkt kontrolny wojska, policji lub straży granicznej – samochody były sprawdzane, pasażerowie i kierowcy legitymowani (aczkolwiek często wystarczyło jednak wylegitymowanie się jasną karnacją). W wyobraźni zbiorowej Strefa stała się niejako mitycznym tworem – nie do końca wiadomo było, co się w niej dzieje, jako że nie miały do niej wstępu nawet (a może zwłaszcza) media – wiadomo było jedynie, że nic dobrego. Jak wyglądało życie w stanie wyjątkowym, w obszarze naszpikowanym mundurowymi, gdzie nad głową latały helikoptery i drony, a na każdym skrzyżowaniu stał patrol?

Lokalni mieszkańcy wsi i miejscowości objętych Strefą to grupa niejako w tym wszystkim zapomniana – z pewnością nie są głównymi postaciami całej historii, ani też najbardziej poszkodowanymi, znaleźli się jednak nie z własnej woli w samym centrum kryzysu, na wschodniej flance Twierdzy Europa. Wsie przygraniczne zamieszkiwane są głównie przez osoby starsze, samotne. W większości powoli się wyludniają, a zwłaszcza w okresie zimowym, kiedy dacje stoją puste, a rodziny zabierają starszych krewnych do miast, by móc się nimi zaopiekować. Młodzi ludzie wyjeżdżają za pracą do miast, mało kto decyduje się na osiedlenie w małej wiosce tuż przy granicy z Białorusią, skąd wszędzie jest daleko. Jednak wielu mieszkańców ma swoje biznesy, głównie związaną z podlaską turystyką, z której się częściowo utrzymuje – stan wyjątkowy uniemożliwił im dalsze prowadzenie działalności i większość z nich musiała z niej zrezygnować. Nawet po zniesieniu obostrzeń turystyki nie wrócili tłumnie na te tereny.

Militaryzacja

W Strefie nie mógł się znaleźć nikt, kto tam nie mieszkał, nie pracował lub nie miał pozwolenia na wjazd od komendanta straży granicznej – wyjątkiem dla mieszkańców była możliwość dojechania do swojej parafii na nabożeństwo lub na cmentarz.

Naturalnie spowodowało to wiele problemów – matka dziewczynki z niepełnosprawnością, która uczęszcza do szkoły specjalnej w Białymstoku, opowiadała jak kierowca busa, który zawozi dzieci z tej okolicy do placówki, miał duże problemy z wjechaniem do strefy, mimo że właściwie to wykonywał swoją pracę. Duże busy były jednak szczególnie niemile widziane, więc za każdym razem na checkpointie musiał przechodzić kontrolę. Zresztą nie tylko on – wszyscy, którzy chcieli wjechać lub wyjechać, musieli. Po strefie poruszało się mnóstwo wojskowych samochodów, nad głową latały drony i helikoptery. Wiele osób mówiło, że miało poczucie „jakby miała się zaraz zacząć jakaś wojna”.

Solidarność, strach, opór

Zwiększona obecność służb była różnie odbierana przez lokalnych mieszkańców – jedni byli zadowoleni, twierdząc, że zwiększa to ich poczucie bezpieczeństwa. Niektórzy wywieszali na płotach banery o treści „Dziękujemy za obronę polskich granic” czy „Murem za polskim mundurem”. Inni zanosili żołnierzom stojącym na mrozie kawę, piekli dla nich ciasto. Część, kiedy zobaczyła gdzieś grupkę uchodźców, dzwoniła lub wysyłała wiadomość do znajomych mundurowych.

Było jednak wielu mieszkańców jednak odczuwała w tej sytuacji strach, militaryzacja wywoływała w nich niepokój. Jedna z moich rozmówczyń opowiadała, że niosąc kawę policjantom, rozlała połowę, bo tak jej się trzęsły ręce ze strachu – nie potrafiła jednak określić, przed kim lub czym ten strach odczuwa. Inni mówili o dzieciach, które boją się dźwięku helikopterów – choć byli też tacy, którzy specjalnie pokazywali dzieciom przelatujące maszyny jako atrakcję i twierdzili, że te są bardzo zadowolone.

Istniały też formy oporu wobec służb – niektóre związane z pomaganiem osobom przekraczającym granicę, jak ich przechowywanie w domach, wskazywanie im drogi czy dawanie wody i jedzenia, a niektóre zupełnie niezależne od kryzysu migracyjnego, wynikające raczej z irytacji na utrudnienia, jak niewykonywanie poleceń służb na checkpointach.

Solidarność, strach i opór wzajemnie się nie wykluczały – występowały równolegle, nie były to w większości wyrazy politycznych przekonań, lecz raczej ludzkie reakcje na sytuację, z której strony by na to nie spojrzeć – kryzysową.

Czas muru: styczeń 2021—dziś

W styczniu 2021 zaczął powstawać Mur, który miał zastąpić funkcję Strefy – utrudnianie przekroczenia granicy. Jego budowa zakończyła się w czerwcu 2021 roku – wtedy też zmniejszono Strefę do 200m od linii granicy, a później do 15m – to ostatnie obostrzenie obowiązuje do dzisiaj. Na odcinkach, gdzie nie ma muru, rozciągnięte są zwoje concertyny, czyli drutu żyłkowego.

Mur, jak i sama granica, wywołuje strach. W Jałówece wystarczy pójść na spacer do lasu, żeby go zobaczyć – jednak batiuszka z tamtejszej parafii go nie widział i jak mówi, nie zamierza go oglądać. Widok muru, według wielu relacji, wywoływał niepokój o nieokreślonej przyczynie.

Drogi i transport

Podczas budowy zapory zniszczeniu uległo wiele dróg – jadąc do miejscowości Jałówka pożyczonym dwudziestopięcioletnim Oplem, mogłam odczuć to bardzo wyraźnie na własnej skórze. Ciężkie auta rozjeździły nieutwardzone drogi, które już wcześniej nie były w najlepszym stanie, ale teraz manewrowanie między głębokimi koleinami wymagało dużej wprawy i chwila nieuwagi mogła skutkować utratą podwozia. Naprawa nawierzchni jest nieopłacalna ze względu na zbyt małą liczbę osób z niej korzystających, często trudno też dojść do tego, jaka instytucja odpowiada za konkretną drogę. Mimo tego samochód pozostaje najlepszym z dostępnych środków transportu – w terenie właściwie nie da się poruszać bez auta. Co prawda kursują lokalne busiki, jednak zazwyczaj odjeżdżają maksymalnie dwa razy dziennie i tylko w dni robocze, a odległości między przystankami są bardzo duże. Dostanie się do tych i tak już wykluczonych komunikacyjnie terenów stało się jeszcze trudniejsze.

Zwierzęta

Mur okazał się hamować nie tylko migracje ludzkie, ale również zwierzęce – w wielu miejscowościach psy padały ofiarami watah wilków, które zawsze na zimę wędrowały na stronę białoruską, ale odkąd na ich trasie powstała bariera, musiały zostać i zaczęły siać postrach wzdłuż polskiej granicy.

Co dalej?

Mur jak stał, tak stoi, nie zanosi się na jego szybki demontaż. Powoli staje się częścią krajobrazu, mieszkańcy przyzwyczajają się do niego. Uchodźcy i migrantki wciąż przekraczają granicę polsko-białoruską, nierzadko doznając urazów i ran, kiedy przechodzą przez mur i druty. Życie dalej spokojnie się toczy w Twierdzy Europa, a w lasach, na morzu czy w obozach giną ludzie.